

Dygasiński Adolf ZA KROWĘ

I.

Pięknym jest kraj oazy, który przepasała wstęgą swoją Nida, rwąca się do Wisły, jak córka w objęcia matki. I białe piaski porośnięte niską sośniną, i lasy brzoźowe, i łąny szumiące żytem i pszenią, i białe góry, i zielone a rozległe łąki z różnobarwnym kwieciami, i pastwiska zajęte latem od świtu przez konie, gęsi, bydło; wszystko to pozostaje wyryte w pamięci tego, kto się urodził i wychował na Ponidziu. Nigdzie tak pięknie nie śpiewają słowiki ani skowronki, nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róża rankiem nie przyozdabia świata cudowniej. Pod białą górą, wśród łąk i wikliny – widać falkowronno, rankiem i wiezorami mgły je okrywają, słyszysz tylko zgiełk czajek, buczenie bąków i na wyścigi wrzeszczące derkacze, którym po skrajach łąki wtórują przepiórki, albo w górze warknie przelotny kaczor. Samotna Kopernia rozgląda się smutnie po rozległych błoniach, jak wyspa na zielonym morzu, jej topole wybiegły naprzód, niby na zwiady, aby zachwycić ze świata języka; ale tylko koń z pastwiska czasem tu zabłądzi i potrząśnie z brzękiem nogą spętaną, zarzy, a z odległego błonia ozwie się do niego jaki przyjacielskiego sero towarzysz. Z wysokiej góry – ku Nidzie jarami spuszcza się Pińców poważny. Na sklepieniu niebios widad jego głowę, podczas gdy na pochyłości góry osiadła reszta ciała. Pińców, to stary pielgrzym dziejowy, z którego nog pyły dalekiej podróży omywa uśmiechnięta Nida. Tu Bie ona piękniej, zalotniej rozta- oza, więcej nieba odbija w sobie i niknie znowu wśród ogrodów ziemi naszej, het przez ku Wiślioy, ku Nowemu Miastu Korczynowi.

A jacyż ludzie w tych stronach? Ludzie są tu różni, jak zwykle na świecie, dobrzy i źli, głupi lub mędrsi, pracownicy lub próżniacy, zwyczajnie jak ludzie. Tylko o przyrodzie można powiedzieć, że jest „wiecznie piękna i wiecznie młoda”. To pewna, że na Ponidziu spotkasz snadno roślego parobozaka o bujnej czuprynie i rażną, jak krew z mlekiem, dziewczynę. Bogaty w zboże kraj wydaje też dzielniejszych co do sił ludzi. Ale nie będziemy się rozwodzili nad kwestyą stosunku gleby do człowieka. Chcemy opowiedzieć małą powiastkę z życia wieśniaczego. Chłopy na Ponidziu byli zawsze dumni i zuchwali, nie dziw, iż są dumnymi i dzisiaj, kiedy być ołpem stanowi już zaszczyt. Jest to przecież szlachta świeża z ogromną przeszłością. Niech- 110 jakie trzy wieki historii przetoczą się po tym ludzie, a zobaczymy wtedy, ożem może być ołowiek wdzięczny dla swej gleby. Tymczasem na Ponidziu obok ludzi pracowitych i uczciwych, są – podobnie jak w Warszawie – próżniacy, nicponie i złodzieje. Ma ich Pińców, ma Kopernia i Skowronno, a to na przekorę tym, którzy sądzą, iż piękne kwiaty, drzewa, jasne niebo, uroczyste gwiazdy, księżyc i słońce są tylko

1.80

na usługi niektórym zaonyob, zwłaszcza •też idylicznie nastrojonych ziemian. Powiedziałbym nawet, że natura jest równie usłużną dla złych jak i dobrych. Jeżeli pracowity żniwiarz korzysta z dziennej pogody i żwawo pokłada sute garści pszenicy na zagonie, to złodziej korzysta znowu z cmy noonej, aby zagrabić snopy i użyć ich na swoją własną korzyść.

Mój sprawiedliwy obywatel ze Skowron- na nie miał nawet własnej chałupy, był to bowiem komornik, podobny nieco do mi. ie, posiadał, podobnie jak ja żonę i dzieci, pracował, jak ja—rękami, chooiaż nie w zawodzie literackim. Gałą różnicę pomiędzy nami 8 tano wiła krowa kropicha, której szozę- óliwym posiadaczem był obywatel Domagała, a którą u mnie reprezentowała szafa z rozmaitym drukiem, oraz kasa pewnego wydawnictwa.

Znałem Domagałę; był ohudy, ohoć wysoki i zgarbiony leoz zwinny, miał twarz śniadą, oczy bystre, ozarne długie włosy, ręce zakończone paloami, jakby bez paznokoi, czarne, spraoowane, miał około czterdziestu pięciu lat; chodził żitną i latem w kożuchu i zwykle boso. Był to ozłowiek oiohy i łagodny, ale zawzięty, kiedy się rozgniewał. Dzieci w chałupie było aż czworo, wszystkie brudne i wiecznie głodne; najstarszy oh ł o pak umarł, nikt nie wie na co. Domagalina opowiadała mi, że chrzypiał, chrzypiał, aż się zachrzypiał. Obecnie najstarszy chłopak miał lat ośm, chodził w zgrzebnej koszuli, rozdartej z przodu i z tyłu, przytem zawsze boso; na rękach dźwigał zwykle maleńką siostrę, ubraną w różnokolorowy ozepeczek, a przytem nie rozstawał się z kawałkiem kija, do którego przywiązany był powrózek. Jasiak był nietylko piastunem, a nawet pedagogiem młodszego rodzeństwa, ale także- do wydziału jego należało pasanie na błoniu kropiohy. Izba, gdzie mieszkał obywatel Domagała ze swoją rodziną, nie miała wiele isprzętów, w kącie stało coś jakby łóżko; pod okienkiem matem, szczyćcem się zaledwie połową szybki, na ozterech słupach wbityoh w ziemię, leżał kawałek tarcicy, wyglądzanej naturalnie przez używanie; nieco dalej stała skrzynka, po-

182

malowana żółto, czerwono i zielono, którą Domagalina jako posag i wyprawę wniosła do mężowskiego domu. Obok rozpadającej się nalepy, na garści słomy wylegiwała się kropioba, żują obojętnie i obojętnie spoglądają na kręcące się dookoła siebie trzy ozy oztery kury oraz na kilku z pod nalepy nieustannie wypadających królików. Długa żrdź na dwóch wioiach, przyczepiona do powały, -stanowiła zarówno schronienie nocne dla kur, jako też wisiały na niej różne ohusty i szmaty. Na polepie mrucał drzemiący kot, z którym starsze dzieci odbywały nocleg. Co tu mówió o obywatelstwie, powie kto. . A jednak Domagała był obywatelem we wsi i gminie Skowronno, był obywatelem cywilizowanego społeczeństwa. On sam nie wiedział o tem. W rodzinie tej nie wyprawiano dziecioim gwiazdki i nie przychodziło ojcu ani matoe do głowy, aby dzieci wychowywać. Mus żyoia i przyroda rozpoozynały tu pierwsze swoje prelek- oye i odrazu te dzieci stawały się dojrzałe- mi, nie przeohodząc żadnej szkoły elementarnej; wyohodziły wprost z uniwersytetu

183

w swoim rodzaju. O wiele zamożniejszym był gospodarz, u którego na komornem mieszkał Domagała, Matus Sobieraj; miał bowiem dwie krowy, konia, kozę, parę sztuk trzody ohlewnej, wóz, stodołę i cztery morgi gruntu; zajmował zaś drugą połowę chałupy, t. j. izbę i komorę. Złośliwy a krzykliwy pies Zabój, był strażnikiem całej tej zagrody, położonej na końcu wsi, tuż przy kołowrooie. Uozuoia takich ludzi, jak obywatel Domagała, objawiaią się na zewnątrz inac.ej niż uczucia urzędników, adwokatów, profesorów, hrabiów, przedsiębiorców, bankierów i t. d. Myśmy sobie podzielili ludzi na klasy i sądzimy, że to wystarcza do hurtownsgo traktowania ludzkości. Domagała przedewszystkiem nie czuł żalu do społeczeństwa, w którym zajmował stanowisko komornika, ohodził do młocki na zarobek w zimie, latem ze sierpem i wraz z żoną; stadło to małżeńskie musiało najprzód odrobić pewną ilość dni za trzy zagony, wynajęte u ludzi pod kartofle i kapustę. Małżeństwo nie pieśoiło dzieioi swoioh nigdy; najstarszy syn ośmioletni by

|f|

m

i jgrf

wał nawet często szturhacy i popychany, jeżeli np, nie dopilnował kropiohy i ta weszła w dworską koniczynę. Słyszałem malca głośno płaczącego z bólu fizycznego, jaki mu wyrządził raz polowy dworski. Bo— niech się temu nikt nie dziwi — Domagała wolał, aby mu obito syna, aniżeli by miano zająć krowę, od której jakie dwa złote trzeba było uiścić za szkodę. Pan ojciec odwiedzał też czasem karczmę, lubił wypić, ale biedak nie miał za co. W niedzielę i święta chodził do kościoła, wtedy kładł na siebie ozyste obleczenie. Modlił się bez książki do nabożeństwa, bo nie umiał czytać; często drzemał, zwłaszcza podczas kazania. Spotykałem tego ozłowika niezdolnego do wszelkich abstrakcyj; dusza jego nie mogła się wydrzeć z objęć ciała. Zdejmował czapkę przed figurą; przechodząc, mówił: „Niaoh będzie pochwalony”, a na widok błyskawicy, schylał się, szepcząc: „Jezus Marya”. Kiedy wrona, przyleciawszy z lasu do wsi, wrzasnęła na pozdrowienie, Domagała splotwał ze wzgardą, spoglądał na wronę podejrzliwie i mówił po cichu: „a bo-dajeś skapiała”. Cała uczuciowość tej rodziny, podobnie jak jej oaty byt, koncentrowały się około kropichy. Tutaj można się było przekonać dopiero, że człowiek jest także i tkliwy. Najmłodsze dzieci podchodziły do jej szerokich ust i bywało wzajemne lizanie się; pieściła ją matka, a ojciec, choć nie pieścił, to spoglądał na zwierzę wzrokiem najwyższej troskliwości. W izbie dozwolone było krowie ryożec, ile zechciała; że zaś leżała, zwrócona rogami ku łożaniu w kierunku pola, przeto przy każdym powstaniu na nogi uderzała silnie rogami w łożaną ową, z kąd powstały szczeliny i szpary znaczne, pozwalające oiekawemu oku lubować się rozległym krajobrazem niw, zasianych żytem, jęczmieniem i t. d. Kropioha wpatrywała się w owe widoki i może jej czasami przechodziły jakie komunistyczne ideje przez głowę, bo pomrukiwała i porykiwała sobie niekiedy z oioha. Któż to wie, Co może myśleć, czuć i oioieć zwierzę. Psychologowie niewiele o tem wiedzą.

Za krowę.

II.

W tej samej wsi mieszkał inny obywatel, Franek Kobyłka, także komornik, który niegdyś służył wojskowo i z tego powodu nie uważał za właściwe kląć po polsku, ale wszystkie obelgi w razie potrzeby wygłaszał w języku cudzoziemskim. Był to chłop rosły i należycie zbudowany, o grubym karku i szerokich barach. Miał twarz rumianą, włosy blond, a oczy niebieskie. Istny typ słowiański, który niewielu pisarzy uzo-nyoh pozwala sobie idealizować. Na przekorę jakby takim autorom prawda częstokroć wykazuje, że słowianie umieją kraść wcale nie gorzej od jakich pierwszych lepszych złodziei polinezyjskich. Muszę to powiedzieć otwarcie, ponieważ tak bywa; nie chcę zaś nakrywać faktów rzeczywistych tendenoyą, że uozoiwa słowiańszczyzna nauoyła się kraść od ludów zaohodnioh dopiero. Ja myślę, iż Franek Kobyłka musiał być nawet waleoznym żołnierzem, bo nosił na sobie z godnooioią oznaki męztwa. Wszystko to, razem wzięte z jego słowiańszczyzną, nie przeszkadzało mu być złodziejem, ale to złodziejem oo się zowie. Nietylko Skowron- no, ale okoliczne wsi drżały na wspomnienie jego nazwiska. Siła oraz zręozność sprzyjały prowadzeniu zyskownego rzemiosła. Kobyłka nio ohodził na zarobek, nie miał krowy, nie trzymał zagonów pod kartofle, a jednak ubrany był zawsze porządnie i nie chodził nigdy boso, jak jego współobywatel Domagała. W karczmie nietylko sam pił dobrze, ale także podejmował przyjaciół oraz sąsiadów rozmaitych. Chociaż wszyscy wiedzieli, że Kobyłka jest złodziejem, upijali się z nim jednak częstokroć; on sam nie tał też tak daleoe istotnych źródeł swego dobrobytu i nieraz nawet robił różne pogrózki, któryoh zwykle w prędszym lub krótszym ozasie dotrzymywał. Opinia w Sko- wronnie była sterroryzowana przez tego opryszka do takiego stopnia, że wodził on

rej na jarmarkach, odpustach, obrzoinach i weselach. Ten i ów wołał go przecież zaprosić i poczęstować, aniżeli stracić szkapę, wóz, krowę, wieprzka lub dobytek z komory. On to, a nie kto inny, okradł wdowę Kabatkę, zabierając jej białe korali i dziesięć rubli gotówką; on pozbawił miejscowego pachciarza Sam ulą wózka wypakowanego masłem oraz serem, a oiągnionego przez najętego konia; on z dworskiego folwarku wynosił workami pszenicę; on karbownikowi skradł przed Wielkanocą pasionego wieprza i t. d. Nie było świadków, ani poszlaków żadnych, cóż było robić. Złodziej drwił sobie ze sprawiedliwości ludzkiej, jak najwyraźniej. Walka prawa zdawała się być niedołączną wobec zuchwalstwa Kobyłki, który nie tracił nigdy fantazyi, nosił głowę do góry i nie kłaniał się żadnemu – jak mawiał – ciarachowi.

Takim trybem szły rzeczy w spokojnej wsi Skowronnie, położonej nad rzeką Nidą, kiedy jednej nocy skradziono Matusowi Domagale jedyną krowę, oielną właśnie, a wierny pies Zabój, stróż prawa własności w by-

oie włościańskim, został tejże nocy powieszony w sadzie na gruszy. Mówiono o tem w oalej wsi, ale nikt się zbyt nie dziwił, że krowa została skradziona. Kradzieży może położyć tamę jedynie własne sumienie lub prawo; jeżeli atoli pierwsze milczy, a drugie niema siły, wówczas kradzież prawie że obowiązuje ludzi. Nikt się też nie dziwił, że ofiarą kradzieży był Domagała; owszem, każdy w duchu się oieszył, że nie na niego samego właśnie przyszła kreska. Ktoś tylko z cicha poszepnął, że Domagała, ongi zadrasnął stosunki przyjazne z Kobyłką. Gromada tedy cała patrzyła na ten fakt obojętnie; rozmawiano po ohałupach o kradzieży, jako o rzeczy, która prawie że musiała nastąpić, gdyż jej oczekiwano. Jakżeby też być mogło, żeby się obeszło bez kradzieży przez parę miesięcy. Ani więc Domagała, ani Domagalina nie znaleźli między swoimi współczuoią w wielkiej boleści. Mówimy boleści, bo w życiu ludu nie istnieją te nadzieje, jakie ożywiają świat przemysłowo-handluwy, gdzie wielkie zyski i wielkie straty szybko zmieniają się po sobie. Tutaj

żyje się bez ryzyka, ażeby wytrzymać tylko i wyżyć w nędznym stanie. Biedny Domagała! On kochał nawet swoją bydłę, lubił słuchać, kiedy kropioha ryzoła. Teraz nieszczęśliwiony, zapewne pójdzie do sądu? I po co? Alboż on ma świadków? W Skowronnie tylko Kobyłka sam jeden mieć ich może tylu, ilu zeohce. Pomyślmy, jak smutnie było bez kropichy w rodzinie Domagałów! Posmutniał Jasiek także, bo dzieoi ohłopskie są dojrzałe i mędrze od dzieoi klas tak zwanych inteligentnych. Im potrzeba woześnie fizycznej i umysłowej dojrzałości. W pierwotnym stanie bytowania wieśniaka krowa, koń, kawałek roli, niektóre wybitne zjawiska przyrody, karozma, jarmark, kośoiół—oto i wszystko, oo dostarcza ludziom umysłowego pokarmu, a jednocześnie kojarzy się jak najściślej z ich bytem materialnym. Tak jest w Skowronnie i tak jest wszędzie po wsiaoh.

Dla warszawian wielokrotnie nabiał służy za lekarstwo; pije się zrana mleko prosto od krowy, według porady pana doktora. Innym razem niektórzy smakosze tuiewają

sielankowe zachcianki i wtedy śniadania u Stępkowskiego, Bokieta, Łijewskiego it.d. przeplatają sobie mlekiem kwaśnym w Saskim ogrodzie. Przytem mówi się pompatycznie o wyższych potrzebach człowieka cywilizowanego, kwestyonuje się związek oświaty z moralnością, ozytuje się gazety, książki i t. d. Aby zaś udoskonalić swoje uczuoia, ohodzi się na konoerta, do teatru i t. d. Rzecz prosta, iż ztąd pochodzą wysocy nasi filantropowie oraz zoofilowie liczni, zaohwycający powieśoiopisarze i noweliśoi, czule rozrzewniający płeć piękną swojemi realistycznymi utworami. Na miłość Boga! Pozwólcie, szlachetni mężowie, być tymozą- 89m ohłopu takim, jakim on jest. Dla Domagały oraz jego rodziny, nabiał był tem, czem dla niemowlęcia jest pierś matki. Kro- picha zastępowała tu koncert, teatr, literaturę.

Domagała nie poszedł ze skargą do sądu. Z ukosa spojrział na spłakaną żonę i Jaśka, stukał ich opryskliwie, poleoajao, aby się zabrali do okopywania kartofli. Sam zaś nacisnął na tył głowy magierkę i ruszył ku

karczynie. Co wam powiem o jego duszy ? Widziałem ludzi jedzących dużo, a pijących ■więcej jeszcze na pogrzebach. Nie twierdę, aby tacy ludzie byli ideałami, ale notują fakt, iż tak bywa. Zdaje się, iż oierpienia powołują ozłowieka instynktownie i bezwiednie do szukania zapomnienia; jednostka rzuca się wtedy na arenę nowych wrażeń. które oblepiają niejako umysł skołata- ny i to ozęstokroó sprawia ulgę.

Kiedy Domagała wszedł do karczmy, było tu ludno; na samym środku stało kilku chłopów, którzy głośno gwarzyli, pomiędzy nimi był także Kobyłka. Inni siedzieli na ławach. W karczynie nie spogląda się na wchodzących, tak jak w salonie. Jest się swobodnym zupełnie. Ludzie czasem się tu witają, a czasem nie. To zaś nie stanowi bynajmniej o braku etykiety, albo o jej po* siadaniu. W karczynie każdy jest takim, jakim mu się byó podoba. Domagała ciężko przeszedł po karczynie, postawał co kilka kroków, drapał się w głowę i niechoący przystąpił do rozmawiających na środku. Przedtem może i o nim mówiono oraz o jego kropisze, ale teraz wszyscy mówili już o ozem innym. Kobyłka kazał postawió kwartę gorzałki; wszyscy pili, pił i Domagała. W Warszawie ozęsto obmawiają kogoś na śniadaniu u Riedla; wtem wchodzi ten ktoś, siada przy stoliku, nalewają mu kieliszek i wszyscy się trącają. Szczerość jest piękną cnotą, ale ludzie nie są szczerzy. Nie można też wierzyć w szozerość stosun- ków Domagały z Kobyłką. Około wieozora całe tewartystwo w karczynie Skowrońskiej chwiało się już na nogach. Jak zawsze, tak i teraz, Kobyłka trzymał się przy pół- kwaterku najlepiej. Niektórzy, spluwając, pletli brednie; inni strasznie głośno wrzesz- ozeli; a inni jeszcze wyohodzili z karczmy, uprowadzani przez żony, które nie skąpiły wcale łajań przewracającym się po drodze małżonkom.

Na samym ostatku wyszli za próg Domagała razem z Kobyłką. Powieoie może, „serce ozłowieka jest oceanem!" Ja nie wiem; ale ci dwaj ludzie połązyli się dziś właśnie ze sobą węzłem – jak gdyby – przyjaźni. Nikt nie słyszał ioh rozmowy, więc trudno

mi ją kłaść w ioh usta. To pewna, iż odtąd w Skowronnie, wszystko szło starym, zwy-
ozajnym trybem, tylko że Domagała z Kobyłką bywali prawie codziennie w karoz-
mie, nie myśląo bynajmniej o wstrzemiężliwości, odprowadzali się do domu, ohodzili
też samo wtór na jarmark do Pińozowa. Kobyłka kradł, jak dawniej, a Domagała kro-
wy swej nie odsaukał. Znikła bez śladu, on zaś—zdawała się — iż o ciężkiej straoie w
koń- ou zupełnie zapomniał.

m

Był dzień uroozysty, sierpniowy, odpust w Młódzo wach. Z całej okolioy ciągną
tłumy wiernych. Ludzie tak dalece nie modlą się na odpustach, najwięcej znaozy tu
popęd wędrowania. Każda idea, której potrzeba się rodzi, musi być związana z
jakimś starszej daty przyrodniozym popędem. Wędrowki do miejsa świętyoh oraz na
odpusty, nigdyby się nie udały, gdyby ludzie nie lubili wędrować, jak lemingi bez
względu na przeszkody.

Białe i brunatne sukmany, czerwone czapki, kapelusze ze wstążkami, kłamrami i
piórami pawiami, strojne rańtuohy, chustki na głowaoh kraśne — widać zdała po
ścieżkaoh i drożynaoh wśród falująoyoh kłosów żyta a pszenioy. Miedzami, brzegami
łąk, zewsząd dookoła, jak ptastwo do oieplio, spie

szą ludziedo Młodzów. Czem jest Rzym dla Europy, Częstochowa dla Polski, tern Młodzowy dla Poniżia. I na głównym trakcie ruch par,uje potężny; zamożniejsi oiągną na kołaob; niektórzy znów wierzchem na małych konikach, podkasanych, ze skręoonemi w koki ogonami. Gwar słyohaó daleko, gwar luby rodzinnej ziemi, wietrzyk unosi dźwięki słów ludzkich, na swoich skrzydłaoh pędzi z niemi daleko w pole. Dlatego,to;Homer nazywa słowa skrzydlatemi.

W Młodzowaoh jest kościół wielki, ale nie zmieści on w sobie tyle narodu. Są też dwie karozmy, ale i one nie obejmą wiernych. Ludzi przybywa, a przybywa; uznoje ni, opaleni, okryoi pyłem podróży, wnet zapelnili wnętrze świętego przybytku i obiegli go z zewnątrz dokoła. Modlą się pod stare- mi lipami, pod płotem, pod plebanią, gdzie kto może. Ponad wawozem wieśniaozki woiągają na nogi obuwie, aby wykwinicie wystąpió na odpusćie wobee Boga i ludzi. Rozlegają się gwizdki i piszczałki odpustowe; małe pacholęta w koszulinaoh spożywają smaozne piuzozowskie „kukielki”, cieka- wemi oozyma przyglądają się pierścionkom, paciorkom i obrazkom, rozłożonym po kra- maoh. Głosem przeciągłym, to ochrypłym, to nosowym, jednostajnym śpiewają dziady, ślepce, żebraki, kaleki bez rąk, bez nóg, – jęczą, błagają o jałmużnę. Z wnętrza świątyni słyohaó śpiewy kośoielne, brzęczą dzwonki, brzmia nieustannie organy, woż kadzidel zaległa powietrze i pomieszała się z zapaohem świeo woskowyoh. Ludzie ozy- nią na sobie znak krzyża, biją się w piersi, inni drzemią wśród ogromnego soisku i przesuwają w paloah meohanioznie paoiorki ró- żańców. Aż oto uroozyśoieciąganie procesya, biją dzwony, bębny, hymny lecą w powietrze; rzekłbyś—ludy wedyokie czczą święto ognia.

W końcowym tłumie spostrzegam także Domagałę, a niedaleko od niego świeżego przyjaoiela jego, Kobyłkę. JeBt rodzaj przyjaźni, który woale nie polega na wzajemnem wylewaniu przyjacielskich uczuó, ani też na zobopólnem dzielaniu różnych myśli; poprostu tylko jeden osobnik lubi przebywać obok drugiego i nio więoej. Woale się WUJU-iU .!”, 99

oni nie adorują, ani nie pieścżą się ze sobą w jakibądź sposób, leoz dobrze im byó razem. Znałem dwóch psów, które codziennie harcowały ze sobą po polu; gdy zaś jeden odbiegi daleko, drugi go odszukiwał. A jeżeli jeden z tych psów nie zaozepił wchodzącego w bramę podwórza przybysza, to i drugi zachowywał się zupełnie obojętnie. Taka też mniej więcej jest charakterystyka przyjacielskiego stosunku dwóch komorników ze Skowronna. Sądzę, iż z ozasem Kobyłka byłby wykierował Domagałę na uozestnika swoich kradzieży, na współ-zło- dzieja, gdyby nie były nastąpiły wypadki, które mam zamiar właśnie opowiedzieć.

Prooesya wtłoczyła się do kościoła, Kobyłka pozostał na cmentarzu, a obok niego, tuż, tuz, Domagała. Kobyłka opuścił wkrótce miejsce święte, a miał się w kierunku zupełnie świeckiego przybytku, vulgo karczmy, znajdującej się—jak zwykle— niedaleko od kościoła, gwoli krzepienia dusz wier- nyoh oraz podniesienia dochodów propina- cyjnych. Domagała niedbałym krokiem zdążał za swym przyjaoielem. Ci ludzie wysłu-

ohali całego nabożeństwa, brali udział w słu- ohaniu wieloe budującego kazania na temat: „Przebaczajmy bliźnim naszym winy tak, jak Pan odpuszoza grzeohy tym, którzy go obrazili”. Nietyle może umoonieni w wierze, ile zadowolnieni ze siebie, iż wedle mo- żności własnej uczynili zadosyó idealniej- szym obowiązkom lub potrzebom, weszli teraz swobodnie do karczmy. Naturalnie, za- ozięła się pijatyka. Kto tam poliozył, ile półkwaterek wypił Kobyłka, a ile ioh wyohylił Domagała I Rzecz dziwna, iż ten ostatni był teraz trzeźwiejszy od pierwszego, choć zwykle prędzej się upijał.

Zmierzohło się, gdy oba opuszczali Młó- dzowską karczmę i dosyó rażno puóili się goóoińcem ku domowi. Po drodze Domagała używał przekąski z białego ohleba, kupionego na odpuóie dla żony i dzieoi; dał też kawałeczek na przekąskę i Kobyłoe. Do żywszej rozmowy nie mieli jakoś tematu. Kobyłka opowiadał to i owo o swojej służbie wojskowej, sławiąc żołnierkę. Treścią dalszej rozmowy była wódka, a właściwie krytyka jąkoóoi wódki w szynkach po różnyoh

wioskaoh. Uchwalili we dwóch, że najlepszą wódkę szynkowa! Lejbńś w Imielnie, uaj- ^ gorszą zaś siwuohą raozył swoich kundmanów szynkarz na Skrzypiowie. Z tego więc powodu nie zrobiono wstępu do karozmy Skrzypiońskiej, ale uo żywo zdążano do domu. Mrok już padł na dobre, gdy z tyłu, za naszymi podróżnymi, zaturkotał oieżko wóz i ozwał się głos: „z drogi!”

– Dyó to Łyko jada–przemówił Kobyłka– „ kieby nas też ze sobą na wóz zabrali”.

– Zabierzeta nas,gospodarzu, do doma?– ozwie się głośno Domagała, gdy ioh wóz mijał.

– Prrru! – zawołał jadący, wstrzymując rwące się do domu konie. „Siadajta”–a potem dodał: „kupita. wódki w Skowrońskiej”.

Nasz Kastor z Poluksem wtoczyli się na wóz swego współobywatela,' który śmignął biozem w powietrzu, zawołał: „wio!” powiedział ooś koniom, Jak gdyby to były rumaki Aohillesowe, zdolne rozumieć znaozenie mowy ludzkiej i tylko zabębniło po pińozow- skim moście.

Obywatel Łyko był wielki mówca, co

HMBMBBW

w języku mieszkańoów Skowronna oznacza nietylko ozłowieka gadatliwego, ale i do- wcipnego. Przez oalą więc drogę trzymał głos, chooiaż towarzysze jego podróży chrapali jak najwyraźniej.

Już gwiazdy weszły gęsto i ustroiły przepyszny lazur nieba, toozyły się niby w ar- cypoważnym polonezie, w którym rej wiódł księżyo. Była to piękna noo letnia, kiedy nasi odpustowi pielgrzymi stanęli przed Skowrońską karozmą. Łyko, typ praktycznego chłopca, zdjął koniom uzdy, porzuoił im na ziemię naręoze trawy, obudził Kobyłkę i Do- magalę, a trzymając w jednej ręce biczysko, drugą przytrzymują sobie fajkę, wszedł do karozmy z zaspanymi nieco pasażerami.

Postawił najprzód Kobyłka kwartę, którą niebawem wypróżniono, gdyż odpust, pijatyka w karozmie Młodzowskiej, podróż pieszo, a następnie sen na wozie, usposobiły dwóch przyjaoiół w kierunku pragnienia. Łyko zaś, zawołany bywaleo w świeoie, spędzał żyoie na furmankach i nigdy nie wylał za kołnierz. Poszła niebawem druga kwarta Domagały, wpisana – niestety–na Za krowę. 14

202

szynekowej szafie: na kredę. Kobyłka się roz. flobooił i znowu postawił kwartę. Nie był to finał jeszcze, bo i roztropny Łyko dołożył swoje półkwaroie. Pólnoo właśnie ob minęła, trzeba się było rozejść, wracać do domu. Kobyłka nie mógł ustać tym razem na nogaoh, bełkotał coś niewyraźnie i przewalił się parę razy przed karozmą, „Weź- oie go, kumie, na wóz” – mówił Domagała, „bo go gdzie jeszcze psi zjedzą na drodze”. Łyko podsadził chłopca na furę i wkrótce wjeohał z nim na podwórko swojej zagrody. Domagała pewnym krokiem zdążał ku swej ohałupie, spoglądają na wartko pędzącą furkę Łyka, po której rozbijał się o obie drabiny pozbawiony czapki łeb spitego do szczętu Kobyłki. Domagała widać umyślnie nie wyohylał półkwaterek; był poważny i spokojny, gdy przechodził koło zagrody Łyka; słyszał wyraźnie jak wóz ze śpiąoyim Kobyłką parobek wtaczał na boisko do stodoły. Wypadł do niego na drogę Kruczek z głośnem szozekaniem, ale, poznawszy sąsiada o czwartą tylko chałupę, zaraz się uspokoił i zaczął łaścić.

203

W chacie u Domagały wszyscy spali; on też nie wszedł do domu, ale chwilę posie- dział na progu. Rozległa się trąba stróża noonego, potem dało się słyszeć głośne ohra- panie Kobyłki w stodole Łyka. Domagała wyszedł za chatę, na pole, obejrzał się uważnie dokoła, oczy błysnęły mu, jak oozy wilka i oicho a ostrożnie, leoz szybko oraz zręoznie, pomknął pod stodołę Łyka, zwróconą ku polu. Znowu przystanął, popatrzył, posłuoahał... Czyżby choiał słyszeć, jak we śnie odyyoha jego przyjaoiel? Nic nie widać! tylko biały kot, ozatujący przy miedzy na myszy lub na skowronki, jednym skokiem rzuoił się w gęstwinię żyta. Nio nie słyszeć, opróoz ohrapania w stodole. Domagała stanął bez najmniejszego szelestu na płooie, z płotu znowu spojrzął po widnokręgu. Już jest na strzesze stodoły; przysiadł, patrzy i słuoha, rzekłbyś żyje tylko okiem i uohem. Kruozek warknął na podwórku raz, drugi, trzeoi... potem i on przyoiohł. W koñou wsi ozwała się znowu trąba nocnego stróża. Domagała utopił rękę w strzesze i lekko wyjął z niej snopek jeden, później drugi. Przez

otwór wszedł wewnątrz. Co on tam będzie robił? Ciekawy księżyc zajrzał otworem do ponornej stodoły i bladym światłem oblał opitą twarz Kobyłki. – Domagała drgnęła, nie życzył sobie świadka, więc w lot pospieszył w górę i otwór zatkał słomą. Kobyłka wydawała z piersi chrapanie przeraźliwe o najrozmaitszych tonach. Teraz zaczęła się oiekawa robota w stodole. Domagała wszedł w zapole, wziął snop słomy, skręcił powrósł—jedno, potem drugie, trzecie i ozwarte; powiązał je wszystkie z prawdziwie artystyczną zręcznością, właściwą tylko ludziom, uprawiającym się przez około dziesięć lat w tę czynność. Utworzył więc długi słomiany sznur, zarzucił go na belkę tak, iż drugi koniec dostał mu się także do ręki; dzierząc powrósł oburącz, Domagała zaczął się bujać u belki. Powrósł pękło w górze, a on z głuchym stuknięciem padł w słomę. Szelest widocznie nie uszedł uwagi Kruozka, bo ozujny piesek pozął przeciągle warczeć i byłby może szozekał oraz ujadał, ale właśnie w tej chwili Kobyłka ohrapnęła tak głośno, że zagłuszył wszystko.

Ucho psa oswoiło się już z tym głosem i widocznie znalazło w głośnym ohrapnięciu zadostateczne wytłumaczenie swojej ozujności. Domagała wylazł ze słomy i wprawna ręką skręcił nowe oztery dubeltowe powrósł, znowu je połączył ze sobą i znowu odbył próbę ich wytrzymałości za pomocą bujania własnego ciała. Słomiany powrósł okazał tym razem trwałość niezmierną.

"Po odbyciu próby mocy i wytrzymałości, nastąpiła próba długości. Domagała dostał się na belkę i, opuszczając ku dołowi powrósł, złożony we dwoje, zmierzył odległość jego od ciała uszpiętego na wozie Kobyłki. Długość nie była atoli zadawalniająca w stu procentach; ale dało się temu zaradzić przez podłożenie snopka pod głowę uszpiętego pijaka. Domagała zsunął się teraz z belki, pozostawiając na niej związane ze sobą oba końce powrozu, który, tak połączony końcami u góry i u dołu, stanowił wydłużoną obręcz. Bohater nasz, nie ustając w pracy, skręcił dwa nowe powrozy; jednym z nich skrępował ręce, drugim nogi uszpiętego przyjaciela, który w ciągu całej tej pracy

chrapał nieustannie i był pogrążony w śnie ciężkim. Następnie Domagała usunął z wozu drabinki i półkoszki; poozem założył Ko- byłoe na szyję słomiany ów pierścień, wiążąc go znowu słomą tak, aby głowa nie przeszła przezeń. Wszystko zrobione zostało ze ścisłością największą. Widooznie nie była to jednak ostatnia ozynność nocnego pracownika, gdyż ze zwinnością wiewiórki wdarł się znowu na belkę; usiadł na niej, jak na koniu, przeżegnał się z namaszcczeniem, przegiął oiało swoje ku dołowi i za- ozał sznur do góry ciągnąc. Pracował z wiel- kiem natężeniem, bardzo ciężko, pot płynął mu z czoła obfioie... rozpierał się na belce. Na wozie ustało okrapanie, a dały się słyszeć jakieś dziwne głosy, poohodzące z dławienia i duszenia się człowieka. Szamotanie Kobyłki, przywiązanego na powrozie, nie mogło być zbyt silne, gdyż najgłówniej- sze i najwprawniejsze narzędzia ruchu—nogi oraz ręce były skrępowane. Przytem Domagała posunął się na beloe z powrozem tak, iż nogi Kobyłki spadły z wozu, pozbawionego drabinek, przez co straiły punkt podpory. Powróż został zawiązany na belce... Czynność ta jeszoze nie była ukończo- na w zupełności, gdy Kruozek zaczął żałośnie wyc pod stodołą. Zwierzęta mają zmysł, którego brakuje ludziom; wietrzą one śmieró bezpośrednio i odrazu. Za Kruozkiem ozwał się ohór psów, wyjąoyoh pod każdą ohatą w całym Skowronnie. Odgłos ten poszedł daleko przez pola i pobudził do wycia psy w Koperni oraz w Pińozowie. Zagrzmiały zewsząd trąby stróżów nocnych; była to smutna zaprawdę nad trupem ludzkim muzyka. Domagałę przeszło mrowie, był bowiem niezmiernie zabobonny; więcej prze- oież przerażało go to wycie psów, aniżeli straszna ozynność, którą przedsięwziął i wykonał z taką dokładnością, wymagającą energii oraz zimnej krwi. Nareszoie wydobył się na strzechę, w zrobiony otwór wprawił znowu wyrwane dwa snopki, wyrównał zręcznie poszyoie, przeżegnał się raz jeszcze i lekko stanął na ziemi, a za ohwilę u drzwi swego mieszkania. Na niebie jaśniał miły rumieniec świtu, niedługo wejdzie słońce i dowie się o nowej ludzkiej zbrodni, której tak dobrze sprzyjała jego nieobeonność.

Domagalina otworzyła drzwi mężowi. Któż się dowie, o której godzinie do domu powrócił? Lud nie oblioza czasu na zegarze. Godzina mniej, godzina więcej, niewiele tu znaczy, a jednak w przeciągu godziny można powiesić osłowieka. Śledztwo nio nie wykryło, juk tylko to, że Kobyłka, Domagała i Łyko wypili blisko garnio wódki W karczmie Skowrońskiej, że wszysoy trzej byli nadzwyczajnie pijani i pijani powróoili do domów po północy. Tajemnicą pozostały nawet snopki wydarte w stodole na strze sze. Nazajutrz, w pięknej wsi Skowronnie, położonej nad Nidą, wszystko szło po staremu. Nikt nie ubolewał nad tem, że Kobyłka nie żyje, tak jak nikt nie żałował Domagały, kiedy ten utraoił Kropiohę. Wieozorem, w karczmie, zesli się sąsiedzi i wyliczano rozmaite kradzieże Kobyłki. Litania była bardzo długa; tak, iż ktoś zrobił nawet uwagę, jakoby śmierć osłowieka tego rodzaju była dobrodziejstwem wielkiem dla gromady. Przytomni nie zaprzeczali bynajmniej preopinantowi. Opowiadano sobie następnie o wyciu psów podozas nooy, kiedy Kobyłka został powieszony. Niektórzy utrzymywali, że mógł go powiesić zły duch, aby jak naj- prędzej zdobyć sobie cenną dla piekła duszę złodzieja- Przez jakiś też czas stróże nooni widywali potem Kobyłkę, jak nocą wychodził ze stodoły -Łyka, z powróslęm na szyi. Ale później nastąpiły inne wypadki, nastaly nowe kradzieże. Kobyłka nie był pierwszym, ani ostatnim złodziejem w Skowron- nie.

IV.

Niejeden to już człowiek sam się powiesił, czemużby także człowiek nie miał powiesić bliźniego swego, którego – bądź co bądź – mniej kocha niż siebie; tembardziej może się zdarzyć, iż ktoś powiesił bliźniego, który go okradł. W gronoie rzeczy zbrodnie Domagały wobec ludzi nie polegała na tem że powiesił Kobyłkę, ale że sobie przywłaszczył prawe wymiaru sprawiedliwości.
KONIEC.